

o. Ignacy Kosmana

Oazy Ortodoksji

Okazuje się, że jeśli wytrwale się szuka, to można znaleźć skarb w miejscu wcale nie tak odległym ani tajemniczym jak wyspa Juliusza Verne'a; że można odkryć w teraźniejszości przeszłość, niczym żywą skamielinę historii. Mam na myśli, rzecz jasna, skarb Słowa i jego delikatną strukturę, która potrafi ową skamielinę objawić współczesnym, ożywić ją i zademonstrować jako przejaw ducha, tak iż nie jest już skansenem myśli, lecz pulsującą życiem tkanką mistycznej materii. Taką moc posiada Słowo, nie bez kozery pisane dużą literą...

Ktoś powiedział, że książki, bez względu na temat i treść, zawsze zabierają czytelnika w podróż. Różne są to podróże, w zależności od bedekera. Nie zawsze sprawdza się slogan, że „wielki może więcej”, bo to przecież „małe jest piękne”, a piękno jest kategorią teologalną. W Pięknie spotykamy żywego Boga: w wymiarze metanoicznym i mistycznym. Piękno przemienia człowieka i unosi go „ku górze”.

Otóż takim małym Bedekerem bez wątpienia jest regionalne, krośnieńskie wydawnictwo Arete. Publikuje przewodniki – po okolicy. Jeden z przewodników zwrócił na siebie szczególną uwagę „poszukiwacza skarbów”.

Tytuł książki nawiązuje w rzeczy samej do przewodnika, wszak autor oznacza w nim na mapie podkarpackiego trójkąta – oazy. Co więcej, do książki dołączony jest całkiem gratis niegdysiejszy guide, który oprowadza turystów po miejscach, w których znajduje się... woda. Ale jest to woda szczególnego rodzaju – woda, która swego czasu wprawiła w konsternację kobietę z Samarii. Imię owego cicerone jest także szczególne. Nieprzypadkowe. Pantarej. Przemijanie... „Przemija bowiem postać tego świata” (1Kor 7, 31).

Ta podróż rzeczywiście przemienia. Prowadzi w mistyczny wymiar spotkania „twarzą w twarz” z Pantokratozem.

Parafrazując sformułowanie Harasymowicza, Pantarej to mieszkaniec kurnika, wszak nie gotyckiego, jak chce poeta, lecz postsecesyjnego. Zrzuca z siebie balast architektury i w odległych zakątkach Łemkowszczyzny odnajduje tytułowe oazy ortodoksji. W potokach widzi, jak „uwija się ryba światła”¹, której nie sposób złapać rękami. Podróżuje w poszukiwaniu Boga, który „wybrał sobie najdalsze miejsca /z dala od faryzeuszy wznoszących ręce ku niebu/ tam, gdzie pnie zbutwiałe porastają mchem i panuje półmrok”² – ortodoksji...

¹ J. Harasymowicz, *Gwiazda biegnąca*, w: tenże, *Samotny Jastrząb*, Wyd. Łódzkie, Łódź 1995, s. 29.

² Tenże, *Tysiąc brzóz*, tamże, s. 44.

Podróż ma dwa etapy. W pierwszym czytelnik-turysta zapoznaje się z historią prawosławia na ziemiach Polski, na terenie eparchii przemysko-nowosądeckiej. Autor objaśnia między innymi symbolikę trójramiennego krzyża, tajemnicę pisania ikon i znaczenie Świętej Liturgii. Wszystko po to, by wprowadzony w duchowy nastrój podróżnik mógł zrealizować drugi etap drogi: do kolejnych parochii i cerkwi Podkarpacia. Teraz poznaje niepowtarzalne historie świątyń. Przekonuje się, że czas płynie tam inaczej. Odnajduje prawdę o sensie życia.

Dwieście czterdzieści stron. I trzydzieści cztery miejsca. Na ujkowickiej górze i nad rzeką Wisznia, w starodawnym Przemyślu i u władcy w Sanoku, na świętej Górze Jawor i w Krynicy... ortodoksji. Takie to są peregrynacje proboszcza z „brzozy” i pielgrzymowanie do Pielgrzymki. Nie czas ani miejsce, by zdradzać tajemnicę gry słów, które jak jawor, olcha, barwinek (również brzoza) są ikonami cerkwi.

Oazy ortodoksji ukazują rzeczywistość chrześcijańskiego Wschodu niejako na dwa sposoby. Raz są przewodnikiem. Przewodnikiem przede wszystkim duchowym. Po wtóre – są współczesnym modlitewnikiem. Ekumenicznym. Nie ma tu miejsca na uprzedzenia ani na błysk złości w oku. Trochę jak u Izażasza, *tutaj zła nie czynią ani nie działają na zgubę drugiego, po całej świętej górze kraj napęlnia znajomość Pana, na kształt wód – w oazach...* (por. 11, 9). I pomimo, że jest wiele kościołów, jeden zda się prowadzić je Pasterz. Jezus Chrystus. Ani bizantyjski, ani rzymski. Boski.

Od „Oaz Ortodoksji” bije ciepło Księgi, którą otrzymał dostojny Teofil, kiedy wszyscy trwali „w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach”, i „bojaźń ogarniała każdego... Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie” (por. Dz 2, 42-43. 47). Taki obraz powstaje w duszy człowieka podczas czytania tej książki i pozostaje w niej na długo.

Oazy – moim zdaniem – są chyba najlepszym podręcznikiem ekumenizmu dla „amatorów”. Nie sposób w nim znaleźć sporów o kompetencje, o doktrynę, o pojmowanie Tradycji. Wypełniony jest bowiem modlitwą, która przemienia serce, rozdział po rozdziale. I zachwytem, który pozwala doświadczyć pierwszych, jeszcze nieśmiałych, mistycznych uniesień.

Autor nie jest znany na szerszą skalę, jak owe oazy na Podkarpaciu. Może to i lepiej. Czytelnik ma szansę skupić się na tym, co najważniejsze. Że są takie miejsca...